

✉ W Życiu z dn. 22 czerwca przeczytałem wywiad z ustępującym dyrektorem Starego Teatru w Krakowie, p. Krystyna Meissner, zatytułowany „Spadochroniarka z Torunia”. Wiele zawartych w nim wypowiedzi w rażący sposób mijają się z prawdą. Nie czuję się powołany do prostowania wszystkich, lecz jedynie tych, które dotyczą mojej osoby i stanu Starego Teatru przed 1 stycznia 1997. Jako były dyrektor tej sceny w latach 1990-1996 zmuszony jestem, na prawach repliki prasowej, nieprawdy owe sprostować.

Nie jest prawdą, jakoby Krystyna Meissner nie wiedziała, czy poprzedni dyrektorzy tej sceny mieli jakiś plan promocji spektakli teatru za granicą. Wiedziała bardzo dobrze, gdyż sam jej taki plan i strategię przedstawiłem. Wiedziała o tych planach na tyle dobrze, że je po prostu po objęciu dyrektury, chwalał Bogu zresztą, zrealizowała. I tak, w 1997 roku teatr pojechał na uzgodniony jeszcze przeze mnie występ na festiwalu w Bergen (Norwegia) z „Tak zwaną ludzkością w obłędzie”, następnie na również przeze mnie wynegocjowany występ w ramach Międzyna Kultury Europejskiej w Lublanie (Słowenia) z „Operetką”, wreszcie na doroczny festiwal Unii Teatrów Europy w Salonikach z „Klątwą”. (...) Jedyny nie planowany wcześniej wyjazd zagraniczny teatru to przedstawienie „Operetki” na festiwalu MESS w Sarajewie – następstwo gorącego przyjęcia w Lublanie. O żadnych innych zagranicznych wyjazdach teatru w ciągu ubiegłego półroczu sezonu nic nie wiadomo.

Wypada mi również przypomnieć, że selekcjonerka paryskiego Festiwalu Jesiennego

p. Marie Collin ogłaszała w Krakowie „Lunatyków” wkrótce po premierze, na moje zaproszenie. Jak również i to, że w ostatnich latach Stary Teatr grywał z powodzeniem i we wspomnianej w wywiadzie Nitrze, na Słowacji, w Paryżu, i w Moskwie, i w bardzo, ale to bardzo wielu jeszcze miejscach za granicą. W tym kontekście zdanie z wywiadu: „Udało się ponownie wprowadzić Stary Teatr na scenę europejską” rażąco rozmija się z faktami. Starego Teatru na prawdę nie trzeba na tę scenę wprowadzać, on na niej co najmniej od kilkunastu lat nieprzerwanie jest.

Nie jest prawdą, jakoby w przejętym przez Krystynę Meissner z moich rąk teatrze z 76 aktorów „grało tylko 2/3”. Grali wszyscy, poza jedną osobą. Nie jest prawdą, jakoby „oburzenie wywołał fakt”, iż pani Krystyna Meissner po raz pierwszy zdjęła z repertuaru zgrane tytuły poprzez „publiczne wywieszenie ogłoszenia na tablicach”. W ten właśnie sposób zdjęcia tytułu z repertuaru dokonywano zawsze. Zawsze jednak – to fakt – powiadamiając wcześniej o takim zamiarze zainteresowanych reżyserów.

Nie jest prawdą, jakoby wśród zwolnionych przez panią dyrektor Meissner aktorów byli „młodzi ludzie, którzy od lat siedzą na ławce rezerwowych”. Wszyscy intensywnie grali w momencie zwolnienia, i to w wielu spektaklach. Część z nich gra nadal gościnnie do dzisiaj.

Nie jest prawdą, jakoby w przekazanym przeze mnie Krystynie Meissner teatrze panowało „nieuczciwe uprawianie procedury tzw. koleżeńskich zastępstw, czyli wzajemnego zastępowania się w spektaklach bez powiadomienia o tym dyrektora czy reżysera spektaklu”. W okresie mojej kadencji takich przypadków nie było. Jeśli rzeczywiście zdarzyły się później, bardzo nad tym boleję.

Nie jest prawdą, jakoby zainicjowanie przez Krystynę Meissner „rewaloryzacji połączonej z remontem budynku Starego Teatru” nastąpiło, cytując: „wbrew protestom poprzedniej dyrektorki”. Faktem jest natomiast, że uchyliłem się na kilka tygodni przed upływem mojej kadencji od złożenia prawnie wiążącego podpisu na dokumencie, zobowiązującym finansowo teatr na wiele lat w przyszłość, na skalę kilkudziesięciu miliardów starych złotych. Podejmowanie takich zobowiązań nie leży w kompetencji ustępującego na własną prośbę dyrektora. Jeżeli, jak wynika z wywiadu, zobowiązania takie zostały podjęte, ktoś kiedyś będzie musiał ich zapewne dopełnić.

Nie jest prawdą, jakoby o remoncie Teatru Kameralnego „dużo się mówiło, ale jak się okazało, nic nie zostało na serio przygotowane”. Pani Krystyna Meissner otrzymała jesienią 1996 roku z moich własnych rąk szczegółową ekspertyzę budowlaną, analizującą możliwe warianty techniczne remontu tego budynku. Ekspertyzę wykonano za pieniądze przeze mnie „wychodzone” w MKiS, w połączeniu z pisemną deklaracją ówczesnego ministra kultury Kazimierza Dejmka o perspektywnym udziale ministerstwa w kosztach remontu. (...)

Nie jest prawdą, jakoby nowa scena Starego Teatru powstała jedynie dzięki „niezwykłej ofiarnej pracy ekipy technicznej”. Faktem jest, że prace przygotowawcze i projektowe, jak również gromadzenie sponsorskich pieniędzy na ten cel rozpoczęłem w 1995 roku. O ile się orientuję, nowa scena do dzisiaj nie została formalnie dopuszczona przez służby budowlane do eksploatacji.

Nie jest prawdą, jakoby o program pani Krystyny Meissner „nie pytał nikt ani w ministerstwie, ani w teatrze (poza grupą

reżyserów i scenografów)”, koniecznie cytatu. Pytałem ją, pytał wszyscy, pytała także prasa. Na wypowiedź w tym względzie czekano rok.

Nie jest prawdą, jakoby pani Krystyna Meissner „nie miała żadnego okresu ochronnego”. Pani Krystyna Meissner, człowiek wielkiego teatralnego doświadczenia oraz sprawdzony, zawodowy reżyser, została na mocy mojej decyzji współpracownikiem Starego Teatru 1 września 1996 roku, natychmiast po swej nominacji. Używała cztery miesiące godziwie wynagradzanego czasu na przygotowanie koncepcji swoich przyszłych działań. Zostały jej udostępnione bez ograniczeń wszystkie możliwe finansowe, techniczne, personalne czy artystyczne sekrety Starego Teatru. Przekazałem 31 grudnia 1996 roku teatr swojej następczyni bez żadnych długów, z pełną widownią, z największą wśród polskich teatrów dotacją, z 28 tytułami w repertuarze oraz z godziwą nadwyżką 2 miliardów starych złotych na koncie teatralnej fundacji. O ile wiem, prognozowane zadłużenie Starego Teatru na koniec bieżącego roku wyniesie co najmniej kilka miliardów starych złotych. Nie jest więc również prawdą, że po odejściu p. Meissner, „ślady jej obecności zostaną zatarte”. Na zatarcie takiej finansowej dziury potrzeba będzie teatrowi, jak szacuję, co najmniej trzech, a może czterech lat. Praktyka programowego pomniejszania dorobku ustępującego dyrektora przez nowego dyrektora teatru jest w Polsce niestety od długiego już czasu powszechna. Ogromnie boleję, że pani Krystyna Meissner zechciała swoim wywiadem ową praktykę kontynuować.

Łącząc wyrazy szacunku
TADEUSZ BRADECKI